Nr 38 Kraków, Czwartek 16 Lutego 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plebna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 12.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya Nowej Reformy i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya Nowej Reformy. — Magazyn nowości Fl A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We Lwowie Ludwik Plenn, ul. Karola Ludwika 11. — W Tarnowie Józef Pisz. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu Krzyżanowski. — W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — Nadesłane po 30 centów od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 15 ct. od wiersza. — Głosy publiczne po 50 ct. od wiersza. — Załączniki do Nowej Reformy (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 80 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się naprzód nadsełać przekazem pocztowym

Kraków, 15 lutego.

Od kilku dni toczą się w Sejmie pruskim ożywione rozprawy „w kwestyi polskiej“. Rząd pruski odgrywa w tych rozprawach rolę prawdziwie upokarzającą. Nie ma nic w takich wypadkach, wstrętniejszego, nad hipokryzyę. Ministrowie pruscy nie mają odwagi stanąć wobec Polaków z otwartą przyłbicą, jak to swojego czasu uczynił Bismarck; oni działają w myśl polityki tego wielkiego demona Niemiec, brak im tylko jego bezczelnej odwagi w jasnem określeniu dążeń politycznych. Jaki one cel mają, wie o tem rząd, wiedzą Polacy, wiedzą całe Niemcy. Tym celem jest wynarodowienie ludności polskiej za wszelką cenę. Rządowi pruskiemu nie wystarcza przekształcenie Polaków w lojalnych obywateli kraju; on chce gwałtem z nich zrobić Niemców. Gwałtem można rzeczywiście zdziałać wiele, ale nie wszystko. Bo presya z zewnątrz wywołuje reakcyę w duszach ludzkich, a w głąb duszy nie sięga represya polityczna. Czują też Niemcy, że o tę odporność psychologiczną rozbijają się stu milionowe fundusze kolonizacyjne, idą na dno wyuzdane prześladowania żywiołu polskiego, — i stąd zaciekłość ich w pościgu, stąd bezsilna złość z powodu doznanych porażek.

Jakżeż nędznie, w świetle przedmiotowej prawdy i zdrowego rozsądku, wyglądają wywody takiego ministra Miquela! Cóż to za mały człowiek! Gdyby powiedział otwarcie: chcemy, pochłonąć garść polskiej ludności, bo ona psuje nam jednolitość narodową Prus, bo dopóki ta ludność żywą będzie, nie przestanie ona oskarżać nas przed trybunałem Europy, nie przestanie być naszym wyrzutem sumienia, a my już raz chcemy spać spokojnie! Ale p. Miquel udaje świętoszka, stroi się w szaty świętej sprawiedliwości, prawi śmieszne wprost niedorzeczności o równym wymiarze praw dla ludności polskiej z ludnością niemiecką, przeczy, jakoby rząd pruski chciał wyplenić Polaków i odebrać im mowę ojczystą. Członek rządu, który wszystkie ustawy jeżem obraca przeciwko Polakom; minister, który dobrze zna tajniki takiego wykręcania ustaw, aby one ludności polskiej wszystko odbierały, a nic jej nie dawały: ten człowiek twierdzi obłudnie przed Sejmem, że Polacy tę samą posiadają wolność prasy, stowarzyszania się i zgromadzeń, co Niemcy; czegóż więc chcą więcej?

Chcą tej drobnostki, aby te ustawy rzetelnie do nich stosowano, bo dotąd wychodzą one tylko na korzyść Niemców. Gdzie Polak ma w Prusiech szukać sprawiedliwości, jeżeli wszystkie organa rządu zdemoralizowane są polityką, z góry głoszoną, polityką, gwałcącą ustawy i sumienia? Każdy urzędnik czuje się wszechwładnym panem wobec polskiego obywatela, bo wie, że zamiarem jego władz przełożonych jest zgnębić i z wszelkich praw wyzuć tego obywatela. Minister Miquel ma bajeczną odwagę wygłaszania opinii, że rząd niemiecki nie ma zamiaru odbierać Polakom ich ojczystej mowy. A przecież wszystkie rozporządzenia, cały ustrój szkolnictwa w tym jedynie zdążają kierunku

„Polacy sami wywołują spory — mówi minister Miquel, — żywiąc ukrytą nadzieję, że położenie polityczne kiedyś zmienić się może“. Cóż to za zbrodnia! Czy p. minister sądzi, że uprawnioną jest tylko wiara w niezmienność obecnego położenia? Na czemże p. Miquel tę wiarę opiera? Chyba na tem, na czem opiera się wszelka wiara i wszelka nadzieja: na wewnętrznem przekonaniu. A p. Miquel sądzi, że tylko rządowe, pruskie przekonanie jest legalne, — wszelkie inne zaś jest zbrodnią. Z takiego przekonania my drwimy i drwić mamy prawo, bo ono jest absurdem, jest niedorzecznością tem jaskrawszą, z im większą jest wygłaszane napuszystością.

Były większe i uczciwiej od Prus i Niemiec rządzone państwa, a rozbiły się, jak bańka mydlana, i ślad ledwo po nich pozostał, a narody słabe przetrwały wieki i żyją do dzisiaj. Niemcy prawią nam, przez usta swoich wielkich augurów, fałsze historyczne, i gorszą się, gdy my ich za prawdę uznać nie chcemy. Ich ministrowie, zamiast stać na straży rzetelnego wymiaru praw, bawią się w proroków, przepowiadają przyszłość nam i sobie, dyktują nam, w co nam wierzyć wolno, jakie nadzieje są dla nas dostępne, a jakie są zbrodnią wobec Prus i ich rządu.

Te historyozoficzno polityczne dumania p. Miquela urągają nietylko poczuciu sprawiedliwości, lecz są karykaturą dziejowej prawdy. Niechże rząd pruski nie wysila się na usunięcie „historycznych sprzeczności“, — jak się p. Miquel wyraził, bo staje się wprost śmiesznym. Zamiast dążyć do złagodzenia tych sprzeczności, przez uznanie praw innych narodowości, które nie wpraszały się zresztą pod berło pruskie, rząd pruski zaostrza te przeciwieństwa rozmyślnie i pozuje przy tem na dobrodzieja i opiekuna prześladowanego narodu. Jakież to niskie!

Z polityki Austro-Węgier.

(Manifest młodoczeski — Zmiany w najwyższym Trybunale. — Sejm czeski. — Nowy dziennik czeski. — Przeciwnicy klubu młodoczeskiego. — Sprawy węgierskie).

O manifeście komitetu wykonawczego posłów czeskich pisze wiedeńska *Information*: „W manifeście tym widać przekleństwo pół-zła. Klub młodoczeski naturalnie nie „może“ działać tak, jakby chciał. Jest on w położeniu człowieka, który równocześnie gonić musi i psa i zająca, a jest to przecież bardzo niewdzięczna i trudna rola“.

Zmiany w Trybunale najwyższym napsuły wiele krwi niektórym Niemcom. Zapisaliśmy wczoraj głos Wolfowskiej *Ostdeutsche Rundschau*, która gorszy się ogromnie z powodu spensyonowania „centralisty“ Stremayra, a wyniesienie na to naczelne stanowisko „Czecha“ Habietinka. W kołach czeskich jednak wywołało to rzetelnie dobry humor, bo trudno sobie wyobrazić coś bardziej śmiesznego nad twierdzenia, że Habietinek jest kandydatem Młodoczechów i że jego mianowanie jest spełnieniem jednego z postulatów czeskich.

Z Pragi donosi *Die Information*: Nawet najumiarkowańsi z pośród Niemców objawiają życzenie, aby nie wziąć udziału w pracach Sejmu czeskiego i aby na ewentualne zaproszenie do rokowań z Czechami odpowiedzieć: *Non possumus.* Jeden byłby tylko sposób zbliżenia się do Niemców, a tym jest: zniesienie rozporządzeń językowych, albo dymisya hr. Thuna. Jego następca musiałby atoli przedstawiać rękojmię, że rozporządzenia językowe wkrótce w jakikolwiek sposób będą zniesione.

Stronnictwo realistów w Czechach, zostające pod przewodnictwem prof. Massaryka, a nie zgadzające się z grupą Kaicl-Kramarz w klubie młodoczeskim, zamierza założyć nowy czeski dziennik. Dziennik ów miałby być zwrócony przeciw klubowi młodoczeskiemu, któremu, jak donosi *Information*, grozi także niebezpieczeństwo ze strony partyi agrarnej i radykałów (dr. Gregra, Sokola, Brzeznowsky'ego i dr. Klouczka). Różnice te prawdopobnie objawią się na zewnątrz w jakiś sposób, podczas obrad Sejmu czeskiego.

Sytuacya na Węgrzech prawdopodobnie w najbliższym czasie już się wyjaśni i — kto wie — czy nie przez ustąpienie Banffy'ego, po którym ster rządów objąłby: albo Koloman Szell albo min. honwedów Fejerwary. Na razie stosunki się zaostrzyły z tego powodu, że nić rokowań, jako *Gewährsmann* rządu, ujął w swe ręce Stefan Tisza, osobistość wysoce znienawidzona przez całą opozycyę węgierską i secesyonistów liberalnych. Stefan Tisza jest bowiem tym, który od niejakiego czasu gorąco przeciw zawarciu układów agituje. Gdy na onegdajsze posiedzenie stronnictw zamiast Szella, przybył Stefan Tisza, jasno już widziano, że Banffy pragnie rozbicia układów z opozycyą. Na razie tedy następujący podają biuletyn: „Sesya będzie natychmiast zamkniętą a zaraz drugiego dnia ponownie otwartą, celem wybrania wiceprezydenta Izby. Zostanie nim prawdopodobnie Gabryel Daniel, zaufany Banffy'ego, który ma nadzwyczaj ostro wziąć się do dzieła. Gdyby jednak celu nie dopiął, Sejm będzie na dłuższy czas odroczony lub nawet rozwiązany“. Czy korona zgodzi się na ten program, wątpią w to bardzo.

Galicyjska Kasa Oszczędności.

Sygnalizowany nam wczoraj artykuł *Słowa Polskiego*, określający wartość majątku pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, wziętego w sekwestr przez Galicyjską Kasę Oszczędności, opiewa, jak następuje:

„Wartość kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego odgrywa obecnie niepospolitą rolę w akcyi ratunkowej, rozpoczętej dla Kasy oszczędności. Pomijając oszacowania fachowe, zrozumiałe tylko dla fachowców, można wymienić tylko kilka faktów, które nawet niefachowemu wyjaśnią sytuacyę.

Największem przedsiębiorstwem naftowem jest Towarzystwo akcyjne „Schodnica“, obejmujące kopalnie dawniej Szczepanowskiego i księżnej Lubomirskiej w Schodnicy. Nominalny kapitał akcyjny wynosi 4,000.000 i przynosi 20%, co po kursie przeszło trzykrotnym akcyj stanowi wartość sprzedaży około 14 milionów. Przypływ miesięczny ropy około 700 cystern, czyli 70.000 cetnarów metrycznych. Drugiem z rzędu jest akcyjne „Towarzystwo karpackie“ (dawniej Bergheim i Mac Garvey), z kapitałem nominalnym 5,000 000, przynoszącym 12% lub więcej, a wartością przy sprzedaży akcyj od 9 do 10,000.000. Przypływ miesięczny ropy około 450 cystern, czyli 45.000 cetnarów metrycznych. Dodać należy, że wartość realna kopalni, czyli domniemana wartość zapasu ropy, znajdującej się w kopalni, jest o wiele większą od wartości kursowej akcyj. Nikt bowiem nie kupuje ani kopalni, ani akcyi naftowej, jak tylko w oczekiwaniu, że na tem przynajmniej w dwójnasób zarobi.

Trzeciem z rzędu, a najmłodszem przedsiębiorstwem naftowem, a największem w polskich rękach, i największem przedsiębiorstwem polskiem w Galicyi wogóle jest przedsiębiorstwo pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. — Przypływ miesięczny ropy w samej tylko kopalni Schodnickiej wynosi około 300 cystern czyli 30.000 cetnarów metrycznych, t. j. prawie połowę tego, co posiada Towarzystwo Schodnica, a dwie trzecie tego, co posiada Towarzystwo Karpackie. Oprócz tego posiadają w połowie obiecujące kopalnie w Rumunii, Borysławiu i Nahujowicach, nie licząc innych, niedostatecznie rozwiniętych przedsiębiorstw. Przez analogię do powyżej wymienionych Towarzystw akcyjnych każdy może sobie wyrachować chłopskim rachunkiem wielomilionowe pokrycie, które te przedsiębiorstwa przedstawiają, chociaż znajdują się dopiero na początku swego rozwoju.

Ale czy to pokrycie będzie zrealizowane? Nic łatwiejszego, jak zmarnować przedsiębiorstwo przemysłowe. Zależy to od celu, który sobie postawi opieka obecnie roztoczona nad temi przedsiębiorstwami. Przy najlepszej nawet woli, ociężałość administracyi, brak sprężystości i natychmiastowej decyzyi może wyrządzić niepowetowane szkody. Trzy są drogi realizacyi: Natychmiastowa sprzedaż na *„bruch“*, własna administracya, lub zorganizowanie wielkiego towarzystwa akcyjnego, któreby przejęło cały kompleks kopalń. Pierwsza droga: sprzedaż forsowna — *ein Nothverkauf* — to ruina nietylko dla właścicieli, ale, co gorsza, dla całej akcyi ratunkowej.

W interesie więc przedewszystkiem akcyi ratunkowej należy wykluczyć tę drogę; zastanowić się nad owemi innemi drogami realizacyi, t. j. własnej administracyi i organizacyi Towarzystwa akcyjnego. Ta droga jest tem bardziej wskazana, że jak powiedziano, przedsiębiorstwo pp. Wolskiego i Odrzywolskiego jest ze wszystkich wielkich przedsiębiorstw najmłodsze, które zaledwo wyszło z okresu inwestycyj początkowych, a dopiero zaczyna zbierać plony poprzednich zasiewów, bo nie miało jeszcze czasu doczekać się wszystkich owoców z włożonych funduszów. Każde parę miesięcy musi więc zrobić znakomitą różnicę na lepsze i ułatwić ostateczną sanacyę“.

Z Wiednia donoszą ze sfer giełdowych:

Rada zawiadowcza akcyjnej spółki „Schodnica“ uchwaliła 13 b. m. bilans, przedłożyć się mający zwołanemu na 22 marca walnemu zgromadzeniu. Bilans wykazuje jako czysty zysk kwotę 916.674 złr., z której po wydzieleniu statutem przepisanej rezerwy tantyem pozostaje 810.513 złr. Rada zawiadowcza proponuje wypłatę dywidendy po 50 złr. za akcyę i przeniesienie pozostałej kwoty 10.513 złr. na nowy rachunek. Akcye „Schodnicy“ notowano wczoraj po 850 do 875 złr. za sztukę.

Jak nam już wczoraj ze Lwowa telefonicznie doniesiono, odbyła się u p. namiestnika we Lwowie konferencya, na której tenże zdał sprawę z rokowań swoich z rządem centralnym co do sanacyi lwowskiej Kasy Oszczędności. Wnioski rządu przedłożone będą zapewnie Sejmowi na jednem z jego najbliższych posiedzeń.

Przeciwko fałszywym fasyom.

Wiceprezydent dyrekcyi skarbu we Lwowie wydał następujące rozporządzenie:

„L. 457/pr. Do wszystkich pp. urzędników administracyi skarbowej w Galicyi.

„Zdarza się zbyt często, że lokatorowie potwierdzają rzetelność fasyj dochodów czynszowych, w których właściciele domów zeznali rozmyślnie niższy, niż rzeczywisty czynsz najmu do opodatkowania. Czynią to lokatorowie zazwyczaj pod przymusem, w obawie, aby nie narazić się na wypowiedzenie pomieszkania, lub nawet formalny bojkot ze strony właścicieli domów, w razie odmowy stwierdzenia fasyi nierzetelnej. Celem zapobieżenia takim nadużyciom, a tem samem umożliwienia sumiennym lokatorom działania swobodnego i z poczuciem ich obowiązku zgodnego, bez potrzeby oglądania się na ewentualne następstwa, wydaje równocześnie prezydyum c. k. krajowej dyrekcyi skarbu, w myśl rozporządzenia c. k. ministerstwa skarbu z 25 stycznia b. r. L. 1657 ścisłe polecenie do wszystkich władz podatkowych I. instancyi w kraju, ażeby natychmiast wdrażały i z wszelką ścisłością przeprowadzały dochodzenia karne o zatajenie czynszu w każdym wypadku, w którym dojdzie do ich wiadomości, że wypowiedziano pomieszkanie lokatorowi, który odmówił potwierdzenia nierzetelnej fasyi czynszowej, lub to potwierdzenie później cofnął przed władzą podatkową. Wobec tego zarządzenia, nad którego ścisłem wykonywaniem czuwać będzie krajowa dyrekcya skarbu, nie może już dla sumiennie postępujących lokatorów zachodzić na przyszłość obawa narażenia się na wypowiedzenie najmu, lub nawet ogólny bojkot ze strony nierzetelnie fasyonujących właścicieli domów, zwłaszcza, że następstwem takiego bojkotowania byłyby liczne próżnostania (Cóż to znowu za słowo?! *Przyp. red.*) mieszkań, przynoszące szkodę samym właścicielom domów. Jeżeli, w myśl istniejących przepisów prawnych o podatku czynszowym, wymaga się sumiennego, z faktycznym stanem zgodnego stwierdzenia fasyi czynszowej od lokatorów wogóle, to tembardziej musi się tego wymagać od urzędników państwowych, zwłaszcza zaś od urzędników administracyi skarbowej, którzy z zawodu obowiązani są dbać o interes skarbu państwa.

„Przypuszczać wprawdzie można, że u urzędników administracyi skarbowej i w wypadkach wywieranego na nich przymusu zwyciężało zawsze poczucie obowiązku. Mimo to prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu oznajmia niniejszem wszystkim podwładnym P. P. Urzędnikom, a to wskutek powołanego wyżej rozporządzenia ministerstwa skarbu, że każde stwierdzenie przez nich, jako lokatorów, nierzetelnej fasyi czynszowej, musiałoby stanowczo i bezwzględnie być karane, nietylko w myśl obowiązujących ustaw o podatku domowym, jako czyn karygodny, przewidziany temi

---

Artur Gruszecki.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna.

54 (Ciąg dalszy.)

W pokoju było szarawo, gdyż ciemne zwały chmur przesłaniały światło dzienne. Rozległ się silny grzmot i szyby w oknach zadźwięczały głośno. Daum puścił pannę Herminię z objęcia i spojrzał w okno, mówiąc:

— Ależ burza!

Ona przybladła lekko, wcisnęła się w róg kanapki i szepnęła:

— Tak boję się piorunów!

— W nas piorun nie uderzy, bośmy niewinni, jak dzieci.

— O, nie żartuj w czasie burzy! — zawołała z prośbą.

— Przeciwnie, będę poważny... Otóż, moja Herminio, wróćmy do przerwanej rozmowy. Naprawdę łączą nas tylko pocałunki i niewinne uściski, jako widome objawy miłości. Wszak tak?..

— Czyż nie dosyć? Powiedziałam ci, że cię kocham i całujemy się, jakby za tydzień miał być nasz ślub, a znamy się tak niedawno!

— Moja kochana, bądźmy szczerzy ze sobą. Słowa wyznania są i pozostaną tylko słowami, które wiatr zwieje bez śladu. Przyjdzie nowa miłość, i znów te słowa powtórzysz, wymazując z pamięci, że one były już raz powiedziane.

— O, nie ja! Ty, jako mężczyzna, napewno, lecz kobieta kocha tylko raz, jedyny raz w życiu! — zawołała z oburzeniem szczerem.

— Wierzę, że jesteś wyjątkiem, ale bądź co bądź, słowa nie są faktami, i tylko nierozsądny buduje na nich swą przyszłość. A pocałunki nasze, ach, mój Boże! nawet wody nie trzeba, aby zniknęły bez śladu, gdyż ja nie czernię wąsów, a ty się nie bielisz, ani różujesz. Zostają uściski.. Niemi, co najwyżej może się kłopotać szwaczka lub pokojówka, gdy odprasowuje sukienki. Więc naprawdę, co pozostaje z naszej miłości?

— Nie rozumiem cię. Czego chcesz więcej? — szepnęła cała zaróżowiona.

— Czego? — mówił z hamowaną namiętnością — czego?.. Ja cię kocham i chcę, byśmy byli tak zespoleni, tak związani, tak skrępowani, by nas już nic nie mogło rozłączyć; by nasze losy tak się splotły ze sobą, że żyć oddzielnie nie byłoby w naszej mocy; byśmy siebie pamiętali do śmierci i po śmierci... Tego ja chcę, bo chociaż trzymam cię w objęciach, chociaż całuję i czuję bicie twego serca, to jednak ty każdej chwili możesz, z żalem lub bez żalu, porzucić mnie, wyjechać gdzieś w świat, zniknąć dla mnie na zawsze. A ja cię tak kocham, kocham bez pamięci, do utraty zmysłów! Ja zginę bez ciebie!

W pokoju ściemniało się coraz bardziej; nagle błysnęło i z gromem, hukiem, trzaskiem uderzył gdzieś piorun. Panna Herminia tuliła się do Dauma cała, szepcząc zbladłemi usty:

— Mój miły, mój drogi, kocham cię nad wszystko i wszystkich....

. . . .

Doktor Daum nie mógł już zarzucić swej kochance, że tylko wyznaniem, pocałunkiem i uściskiem, stwierdza ona swoją miłość.

* * *

Tegoż dnia Julia, służąca pani Müllerowej, mieszkającej na drugiem piętrze w kamienicy, zamieszkanej przez pana Dauma, wieczorem przy porządkowaniu sypialni mówiła do swej pani:

— W naszej kamienicy trudno będzie służyć dalej, takie rzeczy się dzieją.

— Cóż takiego? — spytała zaciekawiona pani Müllerowa.

— Przecież nie u nas, tylko u tych kawalerów z pierwszego piętra; u doktora Dauma i jego lokaja....

Wymienione nazwisko zainteresowało bardziej panią Müllerową, niewyraźną blondynkę z rysami twarzy mdłemi, jak gdyby rozpływającemi się w cerze jasno żółtawej. Chcąc tedy zachęcić Julię, spytała żywiej:

— U doktora Dauma? Czy podobna? To taki porządny, ogólnie szanowany człowiek!

— On porządny? Także coś nowego! Dawniej przynajmniej w domu nie było zgorszenia, a teraz.... Sodoma i Gomora!...

— Cóż takiego? Powiedz raz!

— Póki on się nie wprowadził, było w kamienicy cicho, bogobojnie, cnotliwie.... Wziął mieszkanie, przyjął lokaja, i koniec spokoju. Takie tam dzieją się bezeceństwa, że wstyd pomyśleć nawet.

— A jednak, co?

— Nie mówię już o lokaju, który spokojnie obok siebie przejść nie da, tylko dogaduje, a już wieczorami na podwórzu i w bramie jest go pełno. Zarozumialec, myśli, że każda w nim zakochana....

— Cóż u doktora?

— A to, proszę pani, cała historya, bo ten Fryc Ptok, niby lokaj doktora, opowiada straszne rzeczy.... Czasem pogadamy z nim, niby ja i kucharka....

— Bywa kto u doktora?

— Żeby to bywał, ale stokroć gorzej! Dawniej przychodziła ta lub owa, co to swój wstyd dawno już sprzedała, a teraz, niech ręka Boska broni, co się tam wyrabia....

— Co?... Bale, tańce, pijatyka?...

— Żeby to, ale przychodzi panna, niby całkiem porządna. Widziałam ją: w okrywce, w rękawiczkach, a parasolka jedwabna, co najmniej za dziesięć marek...

— I co?

— Przed godziną doktorską, oho! ona już jest; po godzinie znów ona. Doktor trzask, zamyka się z nią, a potem wychodzi z nią, odprowadza... Dobijał się raz Fryc umyślnie; myśli pani, że go puścił? Ale! jeszcze zwymyślał... To okropne, aby porządna panienka przychodziła sama...

— Już tam ona nie musi być porządna — zawyrokowała pani Müllerowa z zadowoleniem.

— Ale jak ładnie ubrana! Kapelusz modny, podszewka u sukni jedwabna, aż szeleszcze; a mina, jak u królowej.

Pani Müllerowa zamyśliła się głęboko. Jako mężatkę uczciwą, acz niezbyt ładną, jako pobożną, cnotliwą, rządną gospodynię domu, oburzyła ją niemoralność lekarza, a jeszcze bardziej owej nieznajomej panny, ośmielającej się bywać u pana Dauma w kamienicy, którą ona, pani Müllerowa, matka trojga dzieci, zamieszkuje. To okropne, wstrętne, haniebne; ona przecież nie może ścierpieć tego, nie może mieszkać pod jednym dachem z taką obrzydliwością!

Należy koniecznie zapobiedz ogólnemu zgorszeniu; ale jak?... Daum nie usłucha przestróg i rad, jak zwykle zatwardziały grzesznik, jak wogóle mężczyzna; ale ta panna? No, jej nazwiska już ona, pani Müllerowa, dowie się na pewno.

— Moja Julciu — przemówiła z uśmiechem łaskawości, — wiesz, ta zielona spodnica... Namyśliłam się i oddam ci ją za cztery marki pięćdziesiąt w pensyi tak, jak mi dawałaś, ale pod jednym warunkiem... Musisz mi się dowiedzieć nazwiska tej... bezwstydnej kobiety, nadchodzącej doktora Dauma w jego mieszkaniu. Wiem, żeś sprytna i, jak tylko zechcesz, to się dowiesz.

— Całuję rączki pani.. Bardzo dziękuję... Spodnica mi się przyda... Mogę wziąć ją dzisiaj, proszę pani?... Z pensyi potrąci mi pani cztery marki pięćdziesiąt... ale co do nazwiska tej panny, to trudna rzecz. Muszę mieć pozwolenie pani do wyjścia, kiedy będzie potrzeba, i to będzie kosztowało. Taki Fryc Ptok, to chytry chłop: tak za piwo, cygara, możeby i powiedział, ale na sucho, pewno odmówi.

Pani Müllerowa, zapalając się ogniem westalki, stojącej na straży moralności, rzekła z patosem:

— Nie idzie mi o zaspokojenie ciekawości, moja Julciu — to rzecz podrzędna — ale zależy mi na tem, by podobne obrzydliwości nie działy się w naszej kamienicy. Tyle niewinnych dzieci, tyle cnotliwych dziewcząt mieszka w kamienicy, a zepsucie udziela się łatwo; trzeba raz temu położyć kres i koniec.

— Świętą prawdę mówi pani, ale co koszt, to koszt.

— Więc oddam ci zieloną spódnicę za cztery marki — zawołała wspaniałomyślnie pani Müllerowa — a wytargowane na mnie pięćdziesiąt fenigów użyj zresztą na koszta.

— Całuję rączki pani... Bardzo dziękuję... Nie wiem tylko, czy wystarczy pięćdziesiąt fenigów... Ale dla ukarania bezeceństwa warto coś poświęcić... A spodnicę za cztery marki mogę zabrać?

— Już ci powiedziałam; nigdy nie zmieniam swego słowa — odpowiedziała z dumą pani Müllerowa.

Wieczorem na drugi dzień, zanim gaz zapalono na schodach, kucharka pani Müllerowej i młodsza Julia, usiadły na oknie kondygnacyi schodów, wiodących na pierwsze piętro.

Były bardzo zajęte wiadomościami o tem, co spostrzegły na trzeciem piętrze w oficynie, gdy nadszedł lokaj pana Dauma.

— Dobry wieczór pani Franciszce! Moje uszanowanie pannie Julii!

— Dobry wieczór, a skąd pan wraca, panie Fryc? — spytała młodsza.

— Chodziłem przejść się trochę, bo u nas duszno w pokojach od perfum.

ustawami, lecz także w drodze dyscyplinarnej, jako działanie, nie licujące z godnością i obowiązkami stanu. Wszystkim tym lokatorom, którzy dali się nakłonić do potwierdzenia nierzetelnej fasyi, jednak na wezwanie władzy wymiarowej podadzą rzeczywiście opłacany przez nich czynsz wraz z wynagrodzeniem za ewentualne uboczne świadczenia, czynione przez najmodawcę, zapewnia się, z upoważnienia ministerstwa skarbu, zupełną bezkarność.

„Przy stwierdzaniu fasyj czynszowych należy pamiętać o postanowieniu § 15, pouczenia dla właścicieli domów o sporządzaniu i wnoszeniu fasyj, według którego jako czynsz podać należy **całą kwotę** właścicielowi domu z powodu najmu opłacaną, bez względu na to, ile z tej kwoty przypada jako czynsz za mieszkanie, a ile jako wynagrodzenie za każde inne z powodu najmu umówione świadczenie (np. za oświetlenie i czyszczenie ganków i schodów, za wyścielanie ich dywanami, za urządzenia sklepowe, za oświetlenie, za wodociągi, za używanie pralni, mebli lub ogrodu i t. p.).

Tak pierwszej jak i drugiej kategoryi świadczenia mają być zeznane przez właścicieli domów łącznie jako czynsz, jednak wolno im w myśl § 17 wspomnianego pouczenia podać w fasyi, jaka część ogólnej kwoty umówionego czynszu przypada na samo pomieszkanie, a jaka na inne świadczenia uboczne.

Analogiczne zarządzenia wydają równocześnie na żądanie ministerstwa skarbu także ministerstwo spraw wewnętrznych, ministerstwo wyznań i oświaty, ministerstwo sprawiedliwości, ministerstwa handlu, kolei i rolnictwa dla organów im podległych, jakoteż **ministerstwo wojny** do **gażystów wojskowych**, a ministerstwo obrony krajowej do gażystów obrony krajowej.

Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu.
Lwów, d. 7 lutego 1899 r.

Korytowski, m. p.

Rzeczą jest administracyi skarbu baczyć, aby nie podawano fałszywych fasyj. Pozwolimy sobie jednak wątpić, czy droga, wskazana w tym wypadku przez wiceprezydenta dyrekcyi skarbu, odpowiada godności stanu urzędniczego. Urzędnik niech spełnia obowiązki swego stanu w chwili urzędowania; lecz po za urzędem nie powinien być powoływanym do tropienia współobywateli za ich czynności, za które oni sądownie i karnie mogą być odpowiedzialni. Po za sferą swego urzędowania urzędnik jest osobistością prywatną i ten charakter powinien mu być zastrzeżonym, gdyż w przeciwnym razie byłby postrachem swoich współobywateli.

Z Tatr.

(Korespondencya własna „N. Reformy").

(Wywożenie lodu z Tatr. — Budowa mostu na Białce. — Schronisko u Pięciu Stawów. Ułatwienia komunikacyjne. — Brak dostępu do Morskiego Oka. — Koziorożce w Tatrach.)

W obecnej zimie, odznaczającej się brakiem lodu, zaczęto poraz pierwszy, brać lód z Szczyrbskiego Jeziora (po południowej stronie Tatr). Próbę uczyniono w przeszłym roku. Obecnie lód posyłają koleją w dalekie strony na Slązk, do Wiednia i Niemiec. Jest to możliwe, odkąd prowadzi do samego jeziora kolej zębata od najbliższej stacyi kolei Bogumińsko-Koszyckiej we wsi Szczyrbie.

Lód na Jeziorze Szczyrbskiem w tym roku ma grubości 50 cm., jest wybornej jakości, zbity i bardzo czysty. Kolej Bogumińsko-Koszycka pobiera za przewóz lodu nadzwyczaj niskie opłaty. Z łatwością można wysłać z Jeziora Szczyrbskiego 1500 do 2000 wagonów lodu, a ponieważ tam jeszcze ciągle przez noc bywa po 10—12° mrozu, lód z pewnością się odnowi.

Najważniejszą sprawą obecnie w Tatrach jest budowa mostu na Białce na granicy węgierskiej. Most ten powinien koniecznie stanąć przed latem, jeżeli wogóle ma mieć jakieś znaczenie nowa droga na Węgry poprowadzona z takim nakładem przez kraj z Zakopanego ku Łysej Polanie. Tak jak teraz ta rzecz stoi, powinni Węgrzy zwrócić się do Wydziału krajowego z przedstawieniem o dołożenie się do kosztów w połowie.

Most kosztować może 6—8 tysięcy złr. Ministerstwo węgierskie przesłało podanie węgierskiego Towarzystwa karpackiego w sprawie przyspieszenia budowy mostu do stolicy spiskiej z zapytaniem, co stolica czynić zamierza, tymczasem pismo to dotąd tam leży bez odpowiedzi od lata.

Sprawa mostu nadzwyczaj ważna dla gości zwiedzających Tatry, a również w wielkim stopniu dla ludności całego powiatu, zaopatrującej się w potrzeby, jak w „siacie" (ziarno do siewu), kukurydzę, ziemniaki, w sąsiednim Spiżu. Napływ cudzoziemców, przybywających koleją na południową stronę Tatr, wzrośnie po stronie polskiej, bo będą mogli stamtąd od stacyj kolejowych powozem wygodnie przyjechać do nas, do Zakopanego.

Towarzystwo węgierskich turystów, drugie, które oprócz Towarzystwa karpackiego węgierskiego, zajmuje się Tatrami, wystawiło u Pięciu Stawów spiskich, u stóp szczytu Lodowego, Durnego i Łomnicy, schronisko. Dotąd wydało na to schronisko, które już stoi pokryte, 5000 złr. Do całkowitego skończenia i urządzenia potrzeba jeszcze 2000 złr. Poświęcenie uroczyste schroniska ma się odbyć w lecie tego roku w połączeniu z walnem zgromadzeniem tego ruchliwego towarzystwa. Schronisko leży w takiej wyżynie, na jakiej już ani drzewo nie rośnie, pomiędzy szczeremi skałami pośród „rumów" (odłamów skalnych) zwalonych w nieładzie dzikim.

Pomiędzy Smokowcem (Szmeksem) a Szczyrbskiem Jeziorem ma chodzić omnibus w lecie, a właściciel jeziora p. Szetivanyi wystarał się o wstępną koncesyę na budowę kolei: Szczyrbskie Jezioro — Smokowiec. Od Smokowca zamierza przedłużyć kolej węgierskie ministerstwo rolnictwa do niezbyt oddalonej tatrzańskiej Łomnicy, wspaniale urządzonego uzdrowiska. Łomnica jest własnością tegoż ministerstwa, a już od lat kilku prowadzi do niej kolej, odchodząca od kolei Bogumińsko-Koszyckiej i jej przedłużenia ku Spiskiej Białej.

Po naszej stronie Tatr nie można się obecnie w żaden sposób dostać do Morskiego Oka, albowiem straszne wiatry w ciągu zimy załamały poniżej w dolinie lasy i drogę odcięły.

Ciekawych mieszkańców pozyskały Tatry. Oto właśnie sprowadził książe Hohenlohe, właściciel znacznej części Tatr, **koziorożce** z Uralu do Tatr i zamierza je tutaj rozmnożyć. Koszt sprowadzenia jednego koziorożca wynosi 360 złr. Niezmiernie zajmująca rzecz, czy koziorożce przystosują się do nowych warunków i czy się rozrodzą w Tatrach. W dawnych opisach Tatr wspominają obok kozic także o koziorożcach. Prędzej jednak uważać należy to podanie za wymysł bujnej wyobraźni, która nawet dzikie konie chciała widzieć w Tatrach. Gdyby koziorożce istotnie dawniej żyły w Tatrach, musiałyby przecież gdzieś pozostać po nich potężne kości lub rogi, w jakiej jaskini, używanej za schronienie. Tymczasem żadnego śladu nawet w ustach ludu o zwierzętach tych napotkać nie można. W Alpach koziorożce są już bardzo rzadkie, to jest ograniczone do niektórych tylko okolic. Król włoski namiętnie lubi te zwierzęta i ochrania je w swoim obszarze łowieckim w Alpach piemonckich. Przed laty łożył jeszcze król Emanuel na sprowadzenie większej ilości koziorożców do swego obszaru.

Koziorożce są znane w Alpach z zabawnych przymiotów. Lubią bardzo płatać figle ludziom, napadają na szałasy, zwłaszcza gdy nie spodziewają się porządnej odprawy. I tak w Alpach była samotna juhaska w szałasie, której koziorożce złośliwie dokuczały, burzyły komin wskakując na dach, niszczyły palenisko pieca itd. Zaraz z początkiem sprowadzenia koziorożców do obszaru króla włoskiego umieszczono je w niedostępnem ze wszech stron miejscu, dokąd po drabince przychodził dozorca. Pewnego razu koziorożce napadły na dozorcę i chciały go zepchnąć w przepaść tak, że ledwo uszedł z życiem.

Już dawniej sprowadził książę Hohenlohe jelenie do Tatr, do swego zwierzyńca. W roku zeszłym puścił stadko jeleni amerykańskich umyślnie przywiezionych na ten cel z Kanady.

St. ER.

KRONIKA.

Kraków, 15 lutego.

Wiadomości osobiste. Komendant korpusu bar. Albori wczoraj wieczór powrócił z Wiednia, gdzie był na ślubie swego osobistego adjutanta, kapitana Petertila.

Połączenie telefoniczne Krakowa z Wiedniem dziś przerwane.

Restauracya Wawelu. W sprawie restauracyi Wawelu przybędzie do Krakowa w najbliższych dniach p. **Wereszczyński**, członek Wydziału krajowego, celem dalszego prowadzenia rokowań z rządem i wojskiem, co do budowy nowych budynków wojskowych dla pomieszczonych na Wawelu oddziałów wojskowych. Tym razem idzie jeszcze o wybudowanie składu dynamitu dla wojskowości, na co odpowiedni grunt gmina chce dać w lesie Wolskim. W naradach weźmie także udział poseł Popowski.

Z kancelaryi teatru komunikują nam: Ze względów od dyrekcyi niezależnych pierwszy występ p. Natalii Siennickiej przyjdzie do skutku w sobotę w dramacie St. Przybyszewskiego „Dla szczęścia", jutro zaś w miejsce zapowiedzianego wznowienia komedyi Wolfa „Które lepsze", wejdzie na scenę znakomita komedya W. Sardou p. t. „Nasi najserdeczniejsi".

Zmarli. Nehemiasz **Landes**, emer. dyrektor szkoły imienia Czackiego we Lwowie, inspektor szkół ludowych fundacyi br. Hirscha, zmarł we Lwowie w 64 roku życia.

Minęły czarowne dni Aranjuezu, karnawał zakończył wesoły swój żywot, specyalnie okrywając żałobą nieożenionych kawalerów i niezamężne panny. Gdy ponury głos dzwonu zegarowego obwieścił światu, że post wielki obejmuje nad nim berło panowania, niedośmiany uśmiech zamarł na ustach rozbawionych, a z ust wszystkich wyrwać się musiały słowa: *sic transit gloria omnium rerum.* — Dziś posypał się po wszystkich kościołach popiół na głowy wiernych, a „Gorzkie żale" rozbrzmiewają w całym katolickim świecie.

Do ponurych i smutnych słów pieśni kościelnej dostrajają się usposobienia ludzi, którzy podwójnie odczuwają smutek po nieboszczyku. Pozostawia on po sobie pustkę nietylko w głowach, sercach, ale niestety w kieszeniach, i dlatego też do tem większej po sobie zniewala żałoby.

Kraków ostatnią noc karnawałową przepędził wesoło. W hotelu Saskim i w Kasynie powszechnem rozbrzmiewały aż do dwunastej w nocy skoczne dźwięki muzyki. Miasto przedstawiało długo w noc widok, jakby półiluminacyi, bo i prywatne domy żegnały karnawał zabawą. A dziwnie namiętnie, namiętniej, niż podczas innych zabaw weselono się w ten ostatni karnawałowy wtorek. Pannom i kawalerom pamięć, że i w poście jest jeden wyjątkowy dzień, dzień św. Józefa, dodawał bodźca do wydobywania swoich sił ostatka. Nic dziwnego, że bawiono się bardzo ochoczo, bo i rozpacz bywa niekiedy wesołą.

Wszystko to przeminęło, a dziś smutek nam tylko pozostał i głodne po śledziach żołądki. Do widzenia, karnawale, aż do roku przyszłego!

Zbrodnia morderstwa. Znaleziono przed dwoma dniami na drodze pomiędzy Mydlnikami a Bronowicami pod Krakowem zwłoki zamordowanej nieznanej dotąd kobiety. Sprawcy do tej chwili nie są jeszcze wyśledzeni.

Dowcipny złodziej. Znany w Zakopanem złodziej, Studentowicz, skradł podczas pożaru krowę, którą, wyprowadziwszy za miasto, zabił i zabrał z niej mięso. Zostawioną skórę i łeb zabitej krowy włożył do strumienia, tak że się wydawało, jakoby krowa pławiła się w wodzie. Przyszedł właściciel krowy i sądząc, że ciągnie ze strumienia żywą krowę, wyciągnął tylko łeb i skórę. Złodzieja niedawno żandarmerya przyaresztowała.

Debit pocztowy utraciły w Austryi pisma amerykańskie: *Amerika*, *Sokol Americky*, *Katolik* i *Jednota*.

W Tarnobrzegu rozwiązaną została wczoraj Rada miejska.

Przeciw uciskowi podatkowemu. We Lwowie pod przewodnictwem p. Kamienobrodzkiego odbyło się zgromadzenie architektów lwowskich w sprawie ucisku podatkowego. Wszyscy mówcy podnosili zgodnie niesłychanie trudne warunki bytu właścicieli realności wskutek przeciążenia podatkowego, które lada chwila może wywołać krach budowlany. Użalano się dalej na bezwzględne postępowanie administracyi podatkowej przy wymiarze podatków. Nie zważa ona na fasye, podawane przez właścicieli, lecz układa je sobie według swego widzimisię; bada jak liczną kto trzyma służbę, jak się ubiera, do jakich uczęszcza restauracyj, jak często bywa w teatrze, czy jeździ tramwajem, czy też własnym powozem i dopiero na podstawie tych badań przypisuje osobisto dochodowy podatek. Przysłuża wprawdzie kontrybuentom prawo rekursu przeciw niesłusznemu wymiarowi podatku, ale odnośne władze potrzebują lat całych na załatwienie rekursu, tymczasem zaś kontrybuent pod grozą kary musi wymierzony sobie podatek płacić. Po przemówieniach szeregu mówców uchwalono polecić wydziałowi Stowarzyszenia budowniczych i architektów, ażeby przedstawił te uciążliwe i krzywdzące stosunki prezydentowi dr. Korytowskiemu, a do Koła polskiego postanowiono przygotować odpowiedni memoryał.

Szkodliwe cukierki. *Gazeta Lwowska* donosi: W gminie Białogłowy w pow. żółkiewskim, zachorowało dnia 6 b. m. pięcioro dzieci Tymka Morawskiego po spożyciu cukierków, sprzedanych im w Białogłowach przez nieznajomego żyda, pochodzącego z Załoziec, trudniącego się zakupnem drobiu i jaj po wsiach. Do soboty 11 b. m. zmarło czworo z tych dzieci, a piąte jest ciężko chore. Dwie sekcye policyjne stwierdziły jako przyczynę śmierci ostry nieżyt żołądkowo-kiszkowy, wywołany prawdopodobnie przez zatrucie arszenikiem. O wypadku tym zawiadomiło starostwo prokuratoryę państwa, a równocześnie zarządzono poszukiwania za tajemniczym żydem.

Mniemany napad na kasę. W sprawie rzekomego napadu na kasę Towarzystwa *„Spar- und Vorschuss-Verein"* w Storożyńcu, donoszą stamtąd do czerniowieckiej *Gazety Polskiej*: Zaraz następnego dnia opowiadane sobie, że cały ten napad był sfingowany. Zemdlenie miało być udawane. Lekarze orzekli, że w boku zadana mała rana, a właściwie tylko małe zadraśnięcie, nie mogło być powodem takiego omdlenia. Kasyer Stern tłómaczył się, że dostał silne uderzenie w głowę pięścią, lecz i to, badanie lekarskie uznało jako niemożliwe. Śledztwo było w toku. Ponieważ namacalnych dowodów winy kasyera nie było, nie mogli go aresztować. Dopiero w piątek d. 3 b. m. znaleziono w tym samym lokalu w piecu scyzoryk, który jako ten sam, którym Stern skaleczonym został, poznano. To też tego samego dnia został Stern aresztowany. Wszystkiemu zaprzecza. Panom Sternom jakoś zaczyna się źle powodzić: stryj jego, Stern, burmistrz Buczacza, miał tam jakieś niepowodzenie; jego bratanieo przyszedł stamtąd tu niedawno i ma także niepowodzenie. Braknie podobno tylko 800 i kilkadziesiąt złotych. To rzecz dziwna, bo Stern ma tutaj 4000 złr. kaucyi.

Cieszyński aptekarz. Czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej*: Znajduje się w Cieszynie aptekarz, nazwiskiem Raschka, który, wedle opowiadania zajętych u niego pracowników, przeważną część swoich pieniędzy zawdzięcza kieszeniom polskiego ludu. Otóż pan ów, który wskutek tego musi mieć zawsze u siebie magistra, znającego nasz język, poszukiwał niedawno potrzebnego mu magistra. Wtedy zgłosił się p. S. i wystosował ofertę po polsku. Pan Raschka odpisał na to, że Cieszyn i Śląsk są własnością niemiecką i dlatego on żadnych pism polskich nie przyjmuje. Panie Raschka, toć to fraszka! Należysz do „Nordmarku", choć chyba tyle masz w sobie krwi niemieckiej, ile pchła ludzkiej; bądź sobie, kim chcesz, ale pamiętaj, że zuchwalstwo twoje ustanie, jeżeli nasz lud okaże ci wzgardę i nie będzie u ciebie lekarstw ani za pół centa kupował. Lud nasz obejdzie się bez apostołów gburowatości i nietaktu.

Z Warszawy donoszą: Grono przedstawicieli inteligencyi, z Adamem Pługiem na czele, zgromadziło się w niedzielę w mieszkaniu Aleksandra Świętochowskiego, w celu wręczenia mu zapowiedzianej przed dwoma laty podczas obchodu jubileuszowego, a wydanej obecnie księgi pamiątkowej. Księga jest wspaniałem wydawnictwem, zawierającem dłuższe i krótsze prace 88 belletrystów i uczonych polskich. Na czele księgi, ozdobionej portretem Świętochowskiego, widnieje życiorys jubilata, skreślony przez Piotra Chmielowskiego, tudzież wyczerpująca bibliografia wszystkich prac Świętochowskiego, zajmująca w księdze pamiątkowej przeszło 70 stronic, ułożona przez p. Dembego. Przy wręczaniu księgi przemawiali kolejno pp. Stanisław Krzemiński, Andrzej Niemojewski, S. Posner, Wacław Sieroszewski (Sirko), Wiśnicki, J. Dąbrowski, Zofia Bossak.

Nowy gmach teatru w Warszawie. W tych dniach rozstrzygniętym został, ogłoszony przez dyrekcyę teatrów, konkurs na plany przebudowy gmachu teatru Rozmaitości i budowy domu dochodowego. Na konkurs ten nadesłano tylko trzy prace. Pierwszej nagrody, w kwocie 1.000 rubli, nie przyznano; drugą, 500 rubli, przyznano budowniczemu teatralnemu, p. Włodzimierzowi Jakuninowi, trzecią 300 rubli, inżynierowi Franciszkowi Arvenfowi, czwartą inżynierowi wojskowemu, kapitanowi Wittmannowi. Żadna z prac nie odpowiadała warunkom konkursu. Przekonano się przytem że przebudowa teatru Rozmaitości jest z wielu względów niedogodną i celowi nieodpowiadającą i postanowiono zbudować dla tego teatru gmach nowy. Opracowaniem planów zająć się ma komisya, wybrana z grona techników i inżynierów. Przebudowa teatru Wielkiego pochłonęła około miliona rubli i mimo tak znacznych kosztów, cel nie został osiągnięty. Teatr jest dla opery za mały, niewygodny, ciasny, tymczasem za milion rubli można było zbudować gmach nowy, odpowiedni. Taksamo byłoby i z przebudową teatru Rozmaitości. Budowa nowego teatru pozwoli na dawanie przedstawień w gmachu dotychczasowym tak długo, póki nowy nie będzie gotów.

Bal praczek w Warszawie. Dzienniki warszawskie opisują odbyty na zakończenie karnawału bal praczek. Za teren jego posłużyły sale fabryczne pralni mechanicznej p. f. „Matylda", gdzie kosztem właścicielki zakładów tych bawiły się pracownice pralni i ich rodziny. „Bal praczek" zgromadził 150 osób. Podczas wieczerzy nie podawano wcale trunków alkoholicznych; bawiono się więc trzeźwo, a jednak ochoczo.

Śmierć na ambonie. W Misslitz na Morawach w kościele farnym, w niedzielę przed południem, proboszcz Leopold Blümel wygłosił do licznie zgromadzonych wiernych kazanie, a gdy skończył, po wyrazie *amen* padł rażony atakiem apoplektycznym Wyniesiony z kościoła, skonał o godzinie 6 wieczorem.

Zamordowany radca gminny. Dnia 27 stycznia b. r. zamordowano na drodze polnej, prowadzącej z Prisnotitz do Auerschitz na Śląsku austryackim, Ferdynanda Dolańskiego, radcę gminnego ze Steurowitz i właściciela posiadłości ziemskiej. Przy morderstwie dokonano obrabowania Dolańskiego z kwoty 25 złr., którą miał przy sobie, i ze srebrnego zegarka. Poszukiwania sprawcy długo nie dały żadnego rezultatu, aż dopiero teraz podejrzenie padło na 33 letniego parobka, Józefa Böhma, pochodzącego z Lauschütz, którego też aresztowano natychmiast.

Nowy pałac sprawiedliwości otwarto wczoraj w Bozen. Prezydent sądu obwodowego Koepf wygłosił mowę uroczystą. Ministra sprawiedliwości Rubera reprezentował jeden z szefów sekcyjnych.

Ks. Karol Bonaparte zmarł onegdaj w Rzymie w 80 roku życia. Pochodził z rzymskiej gałęzi rodu Bonapartów.

Żywa wystawa etnograficzna. Z powodu uroczystości jubileuszowej „Nordiska museet" w Stokholmie, założyciela tej instytucyi, dra Ant. Hazeliusa, rzetelnego przyjaciela Polaków, rada nadzorcza Muzeum w Rapperswylu mianowała członkiem honorowym. Hazelius za pomocą Muzeum założył także i żywą wystawę etnograficzną w Skansen. Jest to Muzeum pierwszorzędnej wartości, na przestrzeni 300.000 metrów kwadr. zgromadzono całą faunę i florę Skandynawii. Pobudowano chaty, zagrody i kościoły w stylu narodowym. Co niedziela odbywają się tam zabawy ludowe, tańce, korowody i śpiewy. Specyalni bajkarze zgromadzonym tłumom opowiadają legendy i podania o Wikingach.

Krajem starców stuletnich jest Hiszpania. Na jeden milion ludności przypada tam 25 osób, które przekroczyły setkę lat, a dziwna rzecz, że z upadkiem politycznym, ekonomicznym i etycznym narodowości, długość lat życia tamtejszych mieszkańców stale wzrasta, bo gdy na początku b. wieku ilość starców stuletnich była 12 na jeden milion, dzisiaj cyfra ta jest o połowę większą.

Elektryczne regulowanie zegarów wiedeńskiej kolei miejskiej. Dnia 1 stycznia b. r. wprowadzono bez najmniejszego rozgłosu urządzenie, mające przeznaczenie wszystkie zegary na otwartych liniach kolei miejskiej za pomocą elektryczności w tej samej chwili regulować. Na obserwatoryum astronomicznem dokonywa się to w ten sposób, że posługacz tego zakładu obróci korbę induktora magnetycznego, na co nie potrzeba więcej jak jednej sekundy czasu. Obrót tej korby trwa 16 sekund przed rozpoczęciem dotąd dawanego sygnału zegarowego. Daje się ten sygnał do centralnego urzędu telegraficznego w ten sposób, że obserwatoryum astronomiczne 23 sekundy przed 11 g. 45 m. (czas wiedeński) daje na aparacie Morsego 12 kresek. Pierwsza z kresek ukazuje się na papierowej wstędze o 11 g. 44 m. 37 sek., a do jednej takiej potrzeba jednej sekundy. Między jedną a drugą kreską wynosi czas także sekundę, tak, że o 11 g. 45 m. ostatnia kreska się odbija.

Wszystkie elektryczne zegary kolejowe są tak urządzone, że po uskutecznionem uregulowaniu pokazują 11 g. 39 m. (czas średnio-europejski, a więc kolejowy), co odpowiada 11 g. 44 m. 21 sek. czasu wiedeńskiego, ponieważ między czasem wiedeńskim (kolejowym) istnieje różnica 5 minut i 21 sekund.

Aby dokonać bardzo dokładnego regulowania, do którego potrzeba jednej sekundy, trzeba zacząć obracać korbą dokładnie o 11 g. 44 m. i 20 sek. i po daniu sygnału, a więc o 11 g. 44 m. 21 sek. aż do rozpoczęcia uregulowania aparatu Morsego o 11 g. 44 m. 37 sek. pozostaje jeszcze 16 sekund, o których wyżej wspominamy, aby dający sygnały przeszedł od jednego aparatu do drugiego.

System ten, obecnie zastosowany, projektowany był w 22 departamencie ministerstwa kolejowego; ma on przed wszystkiemi innemi znaczną wyższość.

Z Paryża donoszą: Tutejsze Koło artystyczno-literackie odbyło w zeszłym tygodniu doroczne walne zebranie. Starania podjęte celem wmurowania tablicy pamiątkowej w fasadzie domu, w którym zmarł Chopin, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Niezadługo ma się ukazać na widok publiczny nakładem Koła wybór pieśni Żeleńskiego; tekst został przetłómaczony na języki francuski i angielski. W urządzeniu obchodów Mickiewiczowskich Koło przyjęło bardzo czynny udział. Największą atoli może zasługą Koła jest ogniskowanie licznych w Paryżu, a rozproszonych po dalekich dzielnicach miasta artystów i literatów polskich.

Do komitetu Koła na rok bieżący wybrani zostali pp: Ludwik Dygat, prof. Wacław Gasztowtt, Cypryan Godebski, prof. Kazimierz Kranz, Wiktor Krypski, Stefan Krzywoszewski i Władysław St. Reymont.

Polacy w Ameryce. Z Chicago donoszą do *Kraju*: W ciągu drugiej połowy grudnia ze wszystkich stron słychać było o obchodach Mickiewiczowskich. Gdzie tylko istnieje trochę liczniejsza kolonia polska, wszędzie święcono pamięć wielkiego poety. Najpiękniejsze uroczystości miały miejsce w Chicago, San-Francisco, Buffalo i t. d. By upamiętnić setną rocznicę urodzin, Związek śpiewaków polskich w Milwaukee ogłosił konkurs na kantatę, na cześć twórcy „Pana Tadeusza". Nagroda wynosi 100 dolarów; współzawodniczyć mogą wszyscy kompozytorowie polscy. Termin nadsyłania utworów 1 maja 1899 r.

W tem samem mieście, w Milwaukee, powstaje nowe pismo polskie. Będzie to ciężkie współzawodnictwo dla tamtejszego *Kuryera,* który i tak wychotniczy wiedzie żywot. Wogóle kolonia polska w Milwaukee pełną jest inicyatywy, atoli w urzeczywistnianiu pięknych projektów często nie dopisuje. Przeprowadzono tam n. p. u władz miejskich wniosek wprowadzenia nauki języka polskiego do szkół początkowych. Ojcowie miasta zgodzili się pod warunkiem, że obowiązkowe nauczanie mowy polskiej odbywać się będzie tylko w tych szkołach, w których przynajmniej 250 dzieci wyrazi po temu chęć. Rzecz nie była wcale nie do osiągnięcia, należało tylko skoncentrować dziatwę polską w kilku szkołach. Na tę solidarność wszakże nie zdobyli się dotychczas Polacy w Milwaukee i uchwała rady szkolnej została martwą literą.

Osławiony warchoł Kamiński, tytułujący się „biskupem", dostał się w Buffalo za jakieś fałszerstwa do kozy. Zwolennicy agitatora złożyli zań kaucyę, wskutek czego wypuszczony został na wolność. Podobno zajście ze sprawiedliwością tak zniechęciło p. Kamińskiego do władz amerykańskich, iż zamierza przenieść się do Kanady. Szczęśliwej podróży!

W Milwaukee zmarł ś. p. Ignacy Wędziński, człowiek dużej pracy i niemałych zasług. Przybył do Stanów Zjednoczonych w r. 1870 i chwytał się najrozmaitszych zajęć i fachów. Był redaktorem *Orła Polskiego* w New Yorku, później założył *Gazetę Polską* w Chicago, przez jakiś czas stał na czele tutejszej *Zgody*. Ostatnio prowadził dom agenturowo-handlowy. Zgon jego wśród Polaków amerykańskich wywołał żal szczery.

Usuwanie się góry w Airolo. Z Airolo nadchodzą znowu niepokojące wiadomości o usuwaniu się góry, która już przed paru tygodniami groźne spowodowała dla okolicy wypadki. Obecnie usuwająca się ziemia zagraża środkowi wsi Airolo i co ważniejsza, może zniszczyć tunel kolejowy St. Gotharda.

Nauka dla zarządów gminnych. Sąd okręgowy w Tambowie, uznając słuszność pretensyi p. Połubajarynowa do zarządu miasta za straconego wierzchowca, który utonął w błocie na jednej z pierwszorzędnych ulic, wydał wyrok, którego mocą kasa miejska ma zapłacić p. Połubajarynowi sześćset rubli. Za taką sumkę możnaby było porządnie wybrukować spory kawałek ulicy.

Ze Stowarzyszeń.

═ **Z Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.** Dnia 11 k. m. odbyło krakowskie Koło nauczycieli szkół wyższych zwyczajne posiedzenie. Prof. Matusiak roztrząsał sprawę nauki czasowników polskich w szkołach ludowych i średnich, wykazywał wadliwości tej nauki, a zarazem wskazał, jakie należy poczynić zmiany w nauczaniu i gramatykach szkolnych, żeby naukę ułatwić i uczynić pożyteczną. Wywody referenta trafiły zupełnie do przekonania zebranych, wyrażono też życzenie, żeby referat ten był wydrukowany w *Muzeum* i tym sposobem treść jego doszła do wiadomości szerszych kół nauczycielskich. Rozwinęła się następnie bardzo ożywiona pogadanka o kilku sprawach, obchodzących blisko Towarzystwo i nauczycielstwo. W sprawach tych zabierali głos: radca szkolny dyr. Sołtysik, dyr. dr. Petelenz, prof. Winkowski, dr. Karbowiak, prof. Heck, dr. Kurpiel, p. Głębocki i sekretarz Koła. Referaty w tych sprawach objęli: prof. Winkowski, prof. Heck i dr. Kurpiel.

═ **W Związku naukowo-literackim** (Zielona 7)

— Niby od jakich? — zaśmiała się Julia.

— A te pacyentki nasze: każda pachnie jak bukiet, a kręci się to, uśmiecha, zaleca...

— Chyba nie do pana.

— Oho! Żebym tylko chciał, ale ja nie taki głupi: wolę dwadzieścia fenigów, aniżeli uśmiech. Bo trzeba paniom wiedzieć, że ja porządny: składam sobie do kasy, aby nie było biedy, jak wezmę sobie małżonkę. Ale i ona musi coś mieć, powinna ubierać się modnie i być z wykształceniem.

— Ho, ho, to trudno będzie! — zaśmiała się młodsza wesoło.

— Ot, gadałbyś pan po naszemu, po ludzku — zawołała kucharka — to i nie mówiłbyś pan takich głupstw... O! zachciewa się panu posażnej, i modnej, i ogładzonej...

— Ja już i zapomniałem po polsku. Człowiek nawłóczył się po świecie, służył w wojsku... I co to pani Franciszce szkodzi niemiecki język? Taki delikatny, fein język, którym każdy pan mówi. A ten polski, to taki gruby, prosty, akurat do bydła.

— No, no, panie Fryc, tylko ani słowa o naszym języku, co swój, to swój! — zawołała młodsza.

— To i nie powiem... A co u państwa nowego? Czy był pan Müller dziś na obiedzie?

— Nie. Będzie on miał za swoje, jak przyjdzie w nocy. Naterkocze mu ona. A ta panna była dzisiaj?

— To, panno Julio, nasza tajemnica. Może i była, a może i nie była — odpowiedział z godnością.

— Tajemnica? — zadrwiła kucharka. — Widzieli ją wczoraj, widzieli... Weszła przed trzecią, a wyszła o piątej.

— To on będzie się krył przedemną? — zawołał trochę zdziwiony, bardziej oburzony lokaj.

— Ho, ho, my wiemy nawet, gdzie ona mieszka i jak się nazywa — dogadywała z ironią młodsza.

— Co to, to nieprawda! Ja tylko jeden wiem.

— Ano nie jeden, bo i my wiemy — zaśmiała się.

— Załóżmy się, panno Julio!

— O co?

— O sześć kufli piwa.

— Dobrze, niech będzie o sześć. Jestem pewna, że pan Fryc przegra.

— Zakład stoi.

Podali sobie ręce, kucharka przecięła, mówiąc:

— Ale jak dowiemy się: czyja prawda?

— Nic łatwiejszego! — zawołała młodsza. — Ja napiszę na kartce nazwisko tej panny i jej adres; na drugiej kartce napisze pan Fryc. Oboje damy słowo, że napisaliśmy prawdę. Jeśli adresy się zgodzą, to moja prawda; jeśli się nie zgodzą, to pan Fryc pójdzie jutro pod mój adres, a ja pod adres pana Fryca, i dowiemy się, czy mieszka tam panna w takim kapeluszu, w takiej sukni, z taką parasolką, która chodzi do doktora. Cóż, zgoda, panie Fryc?

— Zgoda.

— Czy ma pan papier i ołówek?

— Naturalnie, że mam; przecież muszę notować naszych chorych.

Wyjął papier, ołówek, napisał nazwisko, adres panny i oddał w ręce kucharki. To samo zrobiła Julia.

Nazwiska i adresy nie zgadzały się, rozstrzygnięcie zakładu odłożono do sprawdzenia.

Wprawdzie kosztowało to Julię sześć kufli piwa, czyli trzydzieści fenigów, ale na trzeci dzień powiedziała niecierpliwiącej się pani Müllerowej nazwisko:

— Herminia Chromikówna! (C. d. n.)

staraniem Kółka dramatycznego odbędzie się we czwartek 16 b. m. w sali Stowarzyszenia młodzieży handlowej wieczorek dramatyczno muzyczny. Początek o godz. 7 1/2 wieczorem; zaproszeń nie wysyła się.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi oficyałów rachunkowych: Kazimierza Jaśkiewicza, Artura Borysiewicza, Władysława Hischtina, Stanisława Beneszka, Edwarda Nenssera i Włodzimierza Sztogryna; oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi asystentów rachunkowych: Włodzimierza Kulczyckiego, Antoniego Hanssera, Tytusa Mukaczyńskiego, Jarosława Lewickiego, Eugeniusza Iwasieczkę, Cyryla Świderskiego i Antoniego Wileckiego; asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi praktykantów rachunkowych: Marcelego Fuksiewicza, Wojciecha Szczepańskiego, Kazimierza Kochmańskiego, Maryana Macielińskiego, Maryana Tyszkowskiego, Józefa Łysogórskiego i Władysława Tabora.

Korespondencya Redakcyi.

Panu T. S. we Lwowie. Wiersz ogłoszony był bez nazwiska autora w „Śpiewniku Górnośląskim“, wydawnictwa Kornaszewskiego, redaktora *Gazety Opolskiej*.

Składki. Dr. Niklibore złożył 1 złr. na szkołę polską w Biały; Konstancya Szurkowa 1 złr. na schronisko brata Alberta; od „stołu postępowego“ kuchni akademickiej 1 złr. 50 ct. dla Tow. „Szkoły ludowej“.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 14 lutego piękna pogoda, termometr od 4,8° doszedł do 14,4° C. Barometr zwolna opada.

Dnia 15 lutego o godzinie 7 rano stan barometru był 742,1 mm., termometru 0,6° C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 16 lutego: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach W. Sardou.

W piątek 17 lutego: „Jojne Firałkes“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej (popularne).

W sobotę 18 lutego: „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego (nowość). „Dziewiczy wieczór“, akwarela sceniczna w 1 akcie G. Zapolskiej (nowość). Benefis Ludwika Solskiego.

W niedzielę 19 lutego: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W poniedziałek 20 lutego: „Odczyt“ Stanisława Przybyszewskiego, zakończy „Wnętrze“, obraz fant. Maurycego Maeterlincka (początek o godz. 5).

Sprawy sądowe.

Kraków, 15 lutego.

(Zbrodnia oszustwa.)

Przed sądem przysięgłych toczy się dzisiaj rozprawa przeciw Józefowi Sulnickiemu, nazywającemu się także Leonem Starskim lub Stamirowskim, urodzonemu w Królestwie Polskiem w 1869 r., obecnie bez stałego miejsca zamieszkania, byłemu właścicielowi dóbr w powiecie miechowskim, a następnie urzędnikowi prywatnemu. Sulnicki oskarżony jest o zbrodnię oszustwa z §§. 197, 200, 201 lit. a) i d) u. k., oraz o zbrodnię sprzeniewierzenia z §. 183 u. k.

Przewodniczy radca Katyński, oskarża prokurator dr. A. Piotrowski, broni adwokat dr. Szalay.

Wedle aktu oskarżenia, mieszkający w Grand hotelu oskarżony Sulnicki, zawiadomił administracyę *Głosu Narodu* po przeczytaniu odnośnego ogłoszenia, że ma do udzielenia posadę kasyera właśnie taką, jaką ogłaszający się poszukuje.

Ogłaszającemu się Iwelskiemu wskazano adres Sulnickiego, na skutek czego udał się tenże do niego. Sulnicki poszukującemu posady Iwelskiemu przedstawił się jako dyrektor dóbr hr. Raczyńskiego, upoważniony do przyjmowania oficyalistów, przedłożył nawet na to dowody. Zaufanie Iwelskiego do oskarżonego i prawdy słów jego wzrosło, gdy mu służba hotelowa oświadczyła, iż Sulnicki znany jest jako towarzysz Ignacego Pieniążka, jednego z dzierżawców dóbr hr. Raczyńskiego. Po krótkich układach oskarżony przyjął Iwelskiego jako sekretarza i kasyera zarządu dóbr i spisał z nim kontrakt służbowy za wynagrodzeniem rocznem 1000 złr., a równocześnie wziął od przyjętego kaucyę 600 złr.

W dniu 1 lutego 1898 r. udał się Iwelski do Nagawczyny dla objęcia posady w skarbie dębickim, lecz tu ku wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu swemu dowiedział się, że padł ofiarą oszustwa Sulnickiego, który w parę dni po spełnieniu oszustwa znikł gdzieś bez śladu z Krakowa. W toku śledztwa wykryto, że oskarżony przeniósł się do Lwowa, gdzie podobnie jak w Krakowie wyzyskiwał ludzką łatwowierność. Pierwsze jego występy na lwowskim bruku były naciąganiem wszystkich swoich znajomych na drobne pożyczki. We Lwowie zawarł oskarżony znajomość również z dziennikarzami i wszystkim przedstawiał się jako człowiek zamożny, mający wstąpić do współki firmy „K. Tuszyński we Lwowie“.

Z dniem 15 kwietnia wszedł oskarżony jako praktykant do kantoru firmy K. Tuszyński, a następnie otrzymał nawet 40 złr. pensyi miesięcznej. Teraz rozwinął starania, by zyskać zupełne zaufanie pracodawcy. Udało mu się to wreszcie zupełnie, czego następstwem było, że Tuszyński przyjął go jako wspólnika do swego interesu spedycyjno-komisowego, a to na podstawie opowiadania przez oskarżonego o majątkach, tak ojca, jak i posagowych, jakie posiada. Oskarżony systematycznie począł oszukiwać firmę Tuszyńskiego. Przy końcu czerwca r. 1898 Tuszyński zauważył brak gotówki w kantorze, lecz na razie nie powziął żadnych podejrzeń przeciw oskarżonemu, który w dalszym ciągu inkasował pieniądze od interesantów i chował je do własnej kieszeni. Nie zadowalniał się oskarżony inkasowaniem pieniędzy w kantorze, lecz je inkasował również w mieście i także sobie przywłaszczał. Poza godzinami biurowemi, pozostając w kancelaryi, niszczył Sulnicki wszelkie dokumenty, któreby doprowadzić mogły na ślad jego oszukańczego działania. Dnia 2 lipca 1898 r. otrzymał Tuszyński ostrzeżenie odnośnie do Sulnickiego i na tej podstawie wypowiedział mu miejsce. Zaraz po wypowiedzeniu, przed terminem, oznaczonym na opuszczenie miejsca, Sulnicki nie pokazał się więcej w kantorze, a jego malwersacye się wykryły. Oskarżony wedle obrachunku Tuszyńskiego — zdefraudował u niego w kantorze kwotę 186 złr. 87 ct., choć szkoda, stąd powstała, wynosi 300 złr.

Następnie wziął oskarżony ubranie na kredyt u Józefa Körnera i dał mu skrypt z podpisem Stanisławy Tuszyńskiej, jako ręczycielki i z stampilią firmową. Później okazało się, że podpis ten był sfałszowany i Körner stracił 45 złr. Podobnych karygodnych czynów dopuścił się Sulnicki także na szkodę p. Ignacego Pieniążka w czasie, gdy był kontrolorem w skarbie dębickim. Tu podawał się Sulnicki jako Leon Starski. Zdefraudowana tamże kwota wynosi około 350 złr. Prócz tego popełnić miał Sulnicki liczne drobne przekroczenia.

Początkowo w śledztwie wypierał się Sulnicki zarzucanych mu czynów, lecz wreszcie przyznał się częściowo do winy.

Do rozprawy powołano 13 świadków, oraz przedłożono liczne pisma, które mają być odczytane na rozprawie. Pomiędzy innemi znajduje się także pismo władz sądowych w Królestwie Polskiem, domagające się wydania Sulnickiego za zbrodnię sfałszowania tamże weksli.

Obrońca dr. Szalay postawił wniosek, aby trybunał wezwał dyrektora policyi, celem bliższych wyjaśnień w sprawie rzekomego fałszowania przez oskarżonego weksli w Królestwie Polskiem, gdyż fakt ten — zdaniem obrony — jest zupełnie nieprawdziwy. Oświadczenie się w sprawie wniosku obrony odłożył trybunał na później.

Oskarżony Sulnicki tłomaczy się podobnie, jak w śledztwie. Przyznaje się mianowicie do wyłudzenia 600 złr. od Iwelskiego, uznaje za prawdziwe część zarzutów w sprawie defraudacyi u p. Tuszyńskiego, lecz do fałszowania podpisu p. Tuszyńskiej się nie przyznaje. Twierdzi dalej oskarżony, że wyłudzone pieniądze brał z zamiarem oddania i że ten zamiar ma także obecnie. Nie jest to tylko czcza obietnica — mówi oskarżony — gdyż tak majątek ojca, jak majątek jego, pochodzący z posagu, nietylko na ten cel wystarczą, ale żadnego prawie nie poniosą uszczerbku.

Świadkowie, dotąd przesłuchani, są głównemi poszkodowanymi. Zeznają oni zupełnie zgodnie z aktem oskarżenia.

Maryan Iwelski, którego oskarżony godził na kasyera, jest z zawodu blacharzem, i dając na kaucyę 600 złr., oddał cały swój majątek, powstały z naprzód powierzonego mu przez narzeczoną posagu dla wyrobienia dobrej posady.

Po godzinie 1 przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 4 popołudniu.

(Ucieczka Korytowskiego).

Stanisławów, 15 lutego.

Przed kratkami sądowemi stają dzisiaj: 1) Matylda Dancewiczówna, córka zarządcy więzień, dziewczyna szesnasto-letnia; 2) Józef baron Brunicki; 3) Jan Szkrabrak, dozorca więzień; 4) Jan Sawka, dozorca więzienny i 5) Henryk Ulreich, szyber kolejowy, oskarżeni o ułatwienie dnia 7 listopada roku 1898 ucieczki Konstantemu Mora Korytowskiemu, uwięzionemu wówczas pod zarzutem zbrodni oszustwa. Korytowski odbywał areszt śledczy w budynku więziennym, położonym naprzeciw gmachu sądowego, przy placu Trynitarskim. Zarządca ówczesny więzienia, Jan Dancewicz, ojciec oskarżonej, mieszkał w gmachu sądowym, kancelaryę zaś miał w gmachu więziennym, skąd pomiędzy oboma budynkami ustawiczna była komunikacya. Korytowski zażywał w więzieniu śledczem bardzo wiele swobody. Przyjmował odwiedziny przyjaciół i znajomych, wiki miał z miasta, celę stojącą otworem, a co najważniejsza, przyjmował przyjaciółkę w osobie Dancewiczówny, która całymi dniami u niego przesiadywała.

Dnia 7 listopada roku zeszłego około godziny szóstej wieczorem wyprowadziła Dancewiczówna ubranego w hawelok i mającego przyprawione wąsy i ciemne okulary Korytowskiego, do oczekującej ich na placu Trynitarskim dorożki, przedstawiając go odźwiernemu Sawce, jako swojego wuja. Za nimi wyszedł Ulreich, przyjaciel Klucznika Szkrabraka, który rzekomo przypadkiem go przyszedł odwiedzić. Wszyscy troje wsiedli następnie do powozu, który ich zawiózł do Tyśmienicy. Ulreich wysiadł po drodze, Matylda zaś z Korytowskim najęwszy świeże konie podążyli do Ottynii, gdzie ich oczekiwał „Żużu“ bar. Brunicki. Obaj, t. j. Korytowski, jak i Brunicki, jak zeznaje dorożkarz tyśmienicki, byli przebrani w unifomy urzędników sądowych.

W Ottynii wsiedli wszyscy troje do pociągu idącego ku Suczawie, Matylda do *coupé* III., a Korytowski z Brunickim do II. klasy. W Hadikfalva mieli się spotkać, tymczasem obaj mężczyzni gdzieś po drodze się stracili, a Matylda, nie zastawszy nikogo wsiadła na krzyżujący się tu pociąg lwowski i powróciła do Stanisławowa, gdzie zaraz na stacyi przez policyanta tu służbę pełniącego, przyaresztowaną została.

Wszyscy oskarżeni znajdują się w więzieniu śledczem, oprócz bar. Brunickiego, który za kaucyą 2.000 złr. na wolną puszczony został stopę. Brunicki, który z tytułu niepoczytalności za czyn karygodny w procesie przed dwoma laty mu wytoczonym, został uwolniony, obecnie uznany został „od dnia 1 lipca roku 1898“ za czyny swoje odpowiedzialnym.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Dział ekonomiczny.

Pożyczka hipoteczna miasta Lwowa. Siódme losowanie cztero-procentowych obligacyj pożyczki hipotecznej królewsko-stołecznego miasta Lwowa odbyło się dnia 1 lutego 3899 roku. Wylosowano: serya A. po 10.000 koron: nr. 467, 942; serya B. po 5.000 koron: nr. 38, 45; serya C. po 1.000 koron: nr. 20, 414, 620, 931, 956, 1364, 1815, 2063, 2354, 2403, 3345, 3424, 3647; serya D. po 200 koron: nr. 199, 226, 307, 410, 936, 1391, 1468, 1910, 2652, 2681, 2804, 3065, 3552, 3660, 3698, 3741. Płatne od 1 maja 1899 roku. Z poprzdnich losowań nie podniesiono dotychczas: serya C. nr. 733, 857, po 1000 koron; serya D. nr. 675, 1382, 1990 po 200 koron.

Kolej Trzebinia-Skawce. Ministerstwo kolei żelaznych przedłużyło termin dla wykończenia budowy kolei lokalnej Trzebinia Skawce aż do 30 czerwca 1899 roku.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 14 lutego. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·70 do 9·65. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 7·90 do 8·75. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·50 do 7·27. Owies z opłatą akcyzową od 6·80 do 7·20. Groch od 8·— do 11·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 7·— do 12·—. Jagły od 9·50 do 12·50. Siano od —·— do 2·80. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·40. Ziemniaki za hektolitr od 1.10 do 1·50. Jaja za kopę od 1·30 do 1·50. Masło za garniec od 3·50 do 4·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna, za 100 klgr. od niczyna nasienna biała od 25 — do 30·—. Ko- 15·— do 20 —. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od 40·— do 55·—. Kukurudza od —·— do —·—. Bób za 100 klgr. od —.— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 15 lutego. *(Telefonem.)* Dowiaduję się właśnie, że były namiestnik Galicyi ks. Eustachy Sanguszko w liście do dyrektora Marchwickiego złożył milion złr. na cele galicyjskiej Kasy Oszczędności.

W liście tym oświadcza również ks. Sanguszko, że skłoni swoch krewnych i przyjaciół, aby drugi milion na ten sam cel również złożyli.

Lwów, 15 lutego. *(Telefonem.)* Na pierwszem posiedzeniu Sejmu toczyć się będą rozprawy nad wnioskiem p. Zolla o przekształcenie szkoły sztuk pięknych w Krakowie w akademię sztuk pięknych.

Oprócz tego na porządku pierwszego posiedzenia sejmowego znajdują się sprawozdania Wydziału krajowego z uzupełniających wyborów w Biały (miasto), Nowego Targu (kurya włościańska) i Tarnowa, Rzeszowie i Żółkwi (większa posiadłość). Dalej obradować Sejm będzie nad wnioskiem Sredniawskiego o podwyższenie dotacyi za podwody, które gminy dostarczają, i nad wnioskiem Barwińskiego o utworzenie szkoły dla dziewcząt z ruskim językiem wykładowym we Lwowie.

Lwów, 15 lutego. *(Telefonem.)* Dziś zmarł tu ks. Aleksy Toroński, członek Rady szkolnej krajowej, wiceprezes *Proświty*, członek konsystorza metropolitalnego.

Lwów, 15 lutego. *(Telefonem.)* Z wczorajszej konferencyi u namiestnika w sprawie galicyjskiej Kasy Oszczędności, wydano następujący komunikat: „Namiestnik przedstawił wynik rokowań w Wiedniu. Punkt ciężkości sprawy Kasy Oszczędności przeniósł się zupełnie do Sejmu, który nad tą sprawą obradować będzie“.

Lwów, 15 lutego. *(Telef.)* Nieprawdziwą zupełnie jest wiadomość *Przeglądu*, jakoby dziś i w ogóle odbyć się miało zgromadzenie, dla udzielenia p. Szczepanowskiemu moratoryum.

Lwów, 15 lutego. *(Telefonem). Słowo Polskie*, podnosząc dziś znowu kwestyę Galicyjskiej Kasy Oszczędności, zaznacza, że gwarancya, jaką ma dać kraj na pokrycie pożyczki rządowej z funduszu propinacyjnego, odnosić się musi także do wkładek oszczędnościowych wogóle, aby uspokoić tych, co są jeszcze pod wpływem paniki. Zadecydować musi w tej sprawie Sejm, albowiem Wydział krajowy bez Sejmu gwarancyi takiej dać nie może.

W końcu swego artykułu *Słowo* oświadcza się przeciw ukrajowieniu Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Lwów, 15 lutego. *(Telefonem.) Gazeta Lwowska* ogłasza, że minister kolei Wittek mianował inżyniera p. Stanisława Rottera w Tarnowie zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi w Sanoku; przeniósł Henryka Tynca z Rzeszowa do oddziału budowy kolei przy dyrekcyi w Krakowie, a w jego miejsce dla Rzeszowa mianował inżyniera Wohla.

Lwów, 15 lutego. *(Telef.)* Dr. Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, wyjechał do Krakowa.

Wiedeń, 15 lutego. Prof. Jan Zawiejski wygłosił wczoraj wieczorem w Towarzystwie austr. inżynierów i architektów odczyt, w którym wyłuszczył przyczyny, jakie go skłoniły do podjęcia znanej akcyi w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa publicznego redutom operowym. W prelekcyi swej wyjaśnił również prof. Zawiejski szczegółowo znane swe projekty w sprawie adaptacyj gmachu opery nadwornej na cele redut.

Odczyt miał ogromne powodzenie. Prelegentowi składano zewsząd gratulacye.

Wiedeń, 15 lutego. *Wiener Ztg* ogłasza: Oficyał drugiej klasy przy sądzie obwodowym w Sanoku, Antoni Stupnicki otrzymał przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku tytuł i charakter dyrektora kancelaryjnego drugiej klasy.

Budapeszt, 15 lutego. Juliusz Kieszkowski, były porucznik ułanów, został aresztowany pod zarzutem sfałszowania weksli w wysokości 28.000 złr.

Metz, 15 lutego. Po cztero dniowej rozprawie bankier Antoni Felix, którego majątek szacują powyżej miliona, skazany został za oszustwo i lichwę na dwa lata więzienia, utratę praw obywatelskich na przeciąg pięciu lat i grzywnę w kwocie 18.000 marek.

Paryż, 15 lutego. *Agencya Havasa* donosi z Algeru: Gdy Rochefort i Max Regis (przywódca antysemitów algierskich. *Przyp. Red.*) wsiadali wczoraj na okręt, zgromadzona na bulwarze publiczność, składająca się przeważnie z kobiet, przyjęła obu sympatycznemi okrzykami. Nie było żadnej kontrdemonstracyi.

Konstantynopol, 15 lutego. *Agence de Constantinople* na podstawie pisemnych raportów donosi z Kossowo, że w ostatnich dniach stycznia w Mitrowicy aresztowano czterech chrześcijan, którzy przebiegali miasto, przebrani za kobiety. — Podrażniony tym wypadkiem tłum, zgromadził się przed budynkiem rządowym i podczas bójki, która się następnie wywiązała, pobił owych ludzi tak, że jeden z nich umarł z otrzymanych ran. — Władza przywróciła porządek.

Pretorya, 15 lutego. Skutkiem wybuchnięcia zarazy w Middelburgu rząd Transwalu zarządził jak najostrzejsze środki, zdążające do tego, ażeby o ile możności ograniczyć wysiadanie na ląd podróżnych, przybywających z Azyi, czy to wprost czy *via* Mauritius i Madagaskar.

Z wyborów do *Volksraadu* wyszła większość postępowa, gdyż niektórzy dawni członkowie upadli przy wyborach.

Sytuacya.

Praga, 15 lutego. *Narodni Listy* zamieszczają nadesłany im z Wiednia artykuł sytuacyjny, w którym omawiają oddziaływanie politycznych stosunków w Węgrzech na Austryę. W artykule tym powiedziane jest między innemi:

„Chcemy przygotować naród czeski na ewentualności, które mogłyby wydawać się niespodziankami, które jednak w istocie są tylko wynikami przesilenia. Przesilenie to wprawdzie jeszcze nie dobiegło do szczytu, ale jest już od niego bardzo blisko“.

Do *Hlasu Naroda* donoszą z Wiednia: Termin zwołania Sejmu czeskiego nie jest jeszcze ustanowiony. W kołach rządowych istnieją jeszcze różnice zdań co do osobistości, którym należałoby poruczyć rokowanie z Niemcami, celem skłonienia ich, by wstąpili napowrót do Sejmu. Przypuszczają, iż może Baernreither, który udaje się właśnie do Pilzna, na zgromadzenie swych wyborców z wielkiej własności, na życzenie rządu podejmie się tego zadania i postawi pierwsze kroki dla utorowania porozumienia z Niemcami.

Praga, 15 lutego. Posłowie niemieccy Pergelt, Prade i Baernreither mają się w w przyszłym tygodniu zjechać w Pradze, aby wspólnie z przywódcą Niemców w Sejmie czeskim Schlesingerem i dr. Funkem omówić postulaty Niemców, zamieszkujących Czechy.

Berno, 15 lutego. Wybór w miejsce zmarłego posła Prombera z okręgu miejskiego Weisskirchen, rozpisano na dzień 16 marca. Niemieckiego kandydata dotąd nie zgłoszono. Czesi stawiają dr. Szromotę.

Grac, 15 lutego. *Slovenski Narod* omawia młodoczeski manifest, wskazuje na to, że w decydujących kołach największą wagę przykładają do utrzymania dualizmu i zwraca uwagę Czechów na to, że ustąpienie obecnego gabinetu miałoby prawdopodobnie za skutek cofnięcie rozporządzeń językowych.

Sprawy węgierskie.

Wiedeń, 15 lutego. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Pesztu, że dziś zapaść ma ostateczna decyzya w sprawie zażegnania przesilenia na Węgrzech. Dziś odbędzie się konferencya, na której ostatecznie sformułowane zostaną warunki ugodowe.

W jaki sposób przesilenie będzie załatwione, nic stanowczego jeszcze powiedzieć nie można, wszystko zależy od przebiegu wspólnej konferencyi, która odbędzie się dziś w Wiedniu pod przewodnictwem cesarza.

Wiedeń, 15-go lutego. Ministrowie węgierscy przybyli do Wiednia. Dziś przed południem cesarz przyjął na posłuchaniu Fejerwary'ego, Szella i Lukacsa.

Dziś po południu odbędzie się rada gabinetowa pod przewodnictwem cesarza, w której wezmą udział ministrowie Banffy, Fejerwary, Lukacs i Szechenyi, tudzież Koloman Szell. Oczekują, że na radzie tej zapadnie ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie przesilenia węgierskiego. Jak się sprawy ułożą, na razie przewidzieć trudno, faktem jest jednak, że rząd sądzi, iż nadeszła właściwa chwila, aby uzyskać pełnomocnictwo do chwycenia się wszelkich środków na wypadek, gdyby rokowania z opozycyą się rozbiły.

Budapeszt, 15 lutego. *Magyar Ujszag* podnosi, że rząd obstaje przy swoich minimalnych żądaniach. Jeżeli opozycya warunki te przyjmie, przesilenie będzie zażegnane; w przeciwnym razie rząd będzie uważał za swój obowiązek w drodze energicznych środków znaleźć sposoby, celem przywrócenia porządku i obrony zagrożonych interesów kraju.

Wiedeń, 15 lutego. Cesarz przyjął na posłuchaniu bar. Banffy'ego.

Z Sejmu pruskiego.

Berlin, 15 lutego. Izba posłów obraduje w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Porsch (centrum) wyraża swe zadowolenie z oświadczenia ministra finansów, Miquela, że język polski nie przeszkadza rządowi.

Poseł Czarliński oświadcza: Nie żądamy, ażeby rząd zrzekł się Polaków, wymagamy tylko, ażeby wypełniał przyjęte na siebie obowiązki, czego rząd nie czyni.

Wolnokonserwatywny poseł Zedlitz mniema, że rząd i nadal wobec Polaków uprawiać będzie politykę energii z łagodnością. Minister spraw wewnętrznych von der Recke oświadcza, że nie potrzebuje omawiać polityki rządu. Panowie z polskiej frakcyi dobrze są pouczeni o zamiarach rządu. Może im tylko doradzić, by zastosowali do tego swą postawę.

Konserwatysta Limburg-Stirum wita z radością obecną politykę rządu, świadomą celu i stałą. Konserwatysta Staudy przytacza przykład bojkotu ze strony Polaków i mówi: „zamiast uderzyć się w piersi, Polacy żalą się na nas.“

Berlin, 15 lutego. Komisya budżetowa Izby posłów przyjęła 20 głosami przeciwko 8 przedłożenie rządowe o nowej organizacyi korpusów armii.

Za przedłożeniem głosowali: centrum jednogłośnie (!), oba stronnictwa konserwatywne, narodowo-liberalni, wolnomyślne zjednoczenie i antysemita Werner. Przeciw głosowali: wolnomyślna i niemiecka partya ludowa, socyalni demokraci i Polacy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Podziękowanie.

Jaśnie Wielmożnemu **Drowi Ant. Krokiewiczowi,** c. k. Radcy, za niezwykle gorliwą, bezustanną i bezinteresowną opiekę w czasie choroby naszego syna, ś. p. Mieczysława, stroskani rodzice poczuwają się do obowiązku wielkiej wdzięczności, a nie będąc w możności okazać jej w inny sposób, składają niniejszem publiczne podziękowanie staropolskiem, z głębi serca pochodzącem „Bóg zapłać“.

Ludwik i Paulina Zagórni Marynowscy.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 15 lutego 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	60
„ „ srebrna	101	25
4% renta austryacka złota	120	30
4% „ „ koronowa	101	90
4% „ węgierska złota	119	90
4% „ „ koronowa	97	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	922	—
„ kredytowe	366	90
Londyn	120	37 1/2
Marki	58	97 1/2
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	55 1/2
Włoskie banknoty	44	40
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	161	50
Losy tureckie	61	—
Akcye Anglobanku	158	75
„ Unionbanku	321	—
„ Bankverein	282	—
„ Laenderbanku	247	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	294	—
„ „ Południowej	67	50
„ „ Elbethal	257	—
„ „ Nordbahn	3520	—
„ „ Staatsbahn	363	25
„ „ Alpine	233	75
„ Tureckie Tabaczne	132	—
Ruble	127	37 1/2
Berlin, 15 lutego 1899.		
Banknoty austryackie	169	55
Krótki Wiedeń	169	35
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa	—	—
4 1/2% Listy polskie	100	90
Renta włoska	95	75
Akcye kredytowe austryackie	230	—
Ruble Ultimo	216	50
Wiedeń, 15 lutego 1899.		
Spirytus gotowy	18	10
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	9	58
Żyto na jesień	8	09
Owies na jesień	6	11
Kukurudza	5	03

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 15 lutego 1899 roku, godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	85
Marki niemieckie	58	80	59	15
Franki papierowe	47	65	48	05
20-to frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	100	—	111	—
4 1/2% Listy zastawne Banku hip.	100	15	100	75
4% „ „ „ „	96	50	97	50
4 1/2% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	40	96	40
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	—	95	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4 1/2% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	54	—	60	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	379	—	389	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	205	—	210	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	25	211	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	293	50	295	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.